



## WŁADYSŁAW BOMBEL

Warszawa, 14 marca 1946 r. Sędzia St. Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Władysław Bombel
Data urodzenia	25 listopada 1884 r.
Imiona rodziców	syn Magdaleny
Zajęcie	grabarz cmentarny
Wykształcenie	niepiśmienny, tylko mogę się podpisać
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Powązkowska 41 m. 4
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

---

W dniu 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 4.15 po południu powróciłem do domu z pracy. Wkrótce potem usłyszałem strzały. Jak się później okazało, wybuchło powstanie warszawskie. O tym nic nie wiedziałem wówczas i nie spodziewałem się. W dwie godziny później do naszego domu przyszło wojsko niemieckie. Żołnierze chodzili po mieszkaniach i wypędzali wszystkich mieszkańców na ulicę. Wyszliśmy wszyscy – mężczyźni, kobiety i dzieci. Niemcy popędzili nas z podniesionymi rękami aż pod Fort Bema. Było ich ze dwudziestu – dwudziestu pięciu. Otoczyli nas tak, że nikt nie mógł uciec. W naszej grupie byli tylko lokatorzy naszego domu numer 41 przy Powązkowskiej.

Pod fortem zatrzymaliśmy się i czekaliśmy aż o godzinie 12.00 w nocy przyjechał samochodem oficer niemiecki: wysiadł z samochodu i zwracając się do nas po polsku

powiedział, że z domu, w którym mieszkaliśmy, były oddane strzały, przy czym zostali zabici dwaj żołnierze niemieccy, a trzeci ranny. Później, zwracając się do żołnierzy po niemiecku, coś im powiedział, wszedł do samochodu i odjechał.

Następnie żołnierze oddzielili nas, mężczyzn, od kobiet i dzieci i kazali odejść na stronę, z początku kobietom i dzieciom, a nam mężczyznom w drugą stronę. Przez cały czas byliśmy otoczeni i nikt nie mógł uciec. Później z grupy wojska niemieckiego oddzieliło się dwóch żołnierzy uzbrojonych w rewolwery, brali z naszej grupy mężczyzn po jednym i odprowadzali w stronę na jakie sto metrów. Było ciemno, więc nie mogliśmy zobaczyć, jak ci żołnierze strzelali do naszych towarzyszy niedoli, lecz słyszeliśmy strzały rewolwerowe.

Wkrótce przyszła kolej na mnie i jeszcze jednego z naszej grupy – dziewiątego i dziesiątego. Nie pamiętam, który to był z moich sąsiadów. Jeden żołnierz wziął mnie pod rękę, a drugi mego towarzysza. Poprowadzili nas w tym samym kierunku, co poprzednich. Prosiłem żołnierza, który mnie prowadził, by mnie nie zabijał, bo w niczym nie jestem winien, że dzieci moje pracują u Niemców. Mówiłem do niego po polsku, lecz żołnierz mi nic nie odpowiedział, doprowadził mnie do miejsca, gdzie już leżeli poprzednio zabici i kazał mi po polsku: „ – Wykręć się”. Następnie strzelił do mnie z tyłu. Kula przebiła mięśnie, wybiła sześć zębów i wyszła pod okiem. Upadłem na twarz z wyciągniętymi rękami i leżałem spokojnie, nie ruszając się, chociaż rana mocno krwawiła. Po mnie żołnierze sprowadzali dalszych mężczyzn i strzelali im w tył głowy, aż wykończyli wszystkich. Następnie ci żołnierze obeszl wszystkich zastrzelonych leżących rzędem, przyglądali się, czy się który nie rusza. Ruszających się dobijali. Ja się nie ruszałem i z tego powodu żołnierze do mnie więcej nie strzelali.

Ukończywszy swoje dzieło, oprawcy wraz ze swymi towarzyszami, którzy do nich podeszli, udali się do Fortu Bema. Gdy zauważyłem, że już żołnierzy w pobliżu nie ma, podniosłem się. Obok mnie leżeli inni. Ogółem było nas tam – ofiar egzekucji – 21. Z nich ocalałem ja i jeszcze jeden z sąsiadów – Stefan Mielczarek, z którym spotkałem się w parę dni później. Jaką ranę postrzałową otrzymał on, nie wiem. Zauważyłem tylko u niego ranę przy ustach. O godzinie trzeciej w nocy powróciłem do domu i zastałem tam już swoją rodzinę. W domu zrobiono mi opatrunek i odprowadzono na Powązki do zarządu cmentarza. Za cmentarzem na ul. Spokojnej był punkt opatrunkowy, gdzie lekarz następnie zrobił mi opatrunki.



Gdzie się obecnie znajduje Mielczarek, nie wiem. Zabitych towarzyszy moich pochowały ich rodziny każdego z osobna na Cmentarzu Wojskowym. Mordowali nas żołnierze w pobliżu kościoła św. Józefa [Jozafata], w odległości jakichś 100 metrów.

Odczytano.